Rok V. Kraków, 7 stycznia 1874. Nr. 108.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Brzuch i błogosławieństwo.

Coś nakształt epopei.

Zacni słuchacze! dobrze o tém wiecie,
Że nam śmiertelnym wiele w życiu trzeba,
A choć brzuch pierwszy na mizernym świecie,
Jednak przez modły idziemy do nieba;
Gdy kto niewierny, niechaj się zapyta,
Co o tém myśli ojciec jezuita.

Słowo ulata, faktom nikt nie przeczy.
Toż próżném słowem nie chcę was utrudzić
I prosto z mostu przystąpię do rzeczy,
Żeby przedmową zanadto nie nudzić.
Więc kto rad słyszeć Epopeję walną,
Proszę ze sobą w ulicę Szpitalną.

Jest w téj ulicy śliczna kamienica,
Cała zielona, z czerwoną okładką;
W niéj się niejeden pobożny zachwyca,
Godziny życia płyną mile, gładko;
A czy Lojola, czy święty Franciszek,
Ma wciąż przekąskę i wina kieliszek.

Muzy dziewicze! gdyby nie złodzieje,
Co tę przekąskę w Wigilję ukradli,
Idąc na Parnas — mam pewną nadzieję —
Homer z Wirgilim pewnoby upadli,
A wasz poeta — powiadam wam szczerze —
Usiadłby sobie zaraz przy Homerze.

Ale niestety!... nadzieja?... błazeństwo!
Bo tutaj inny nastąpił porządek:
Gdy *in spe* prałat dał błogosławieństwo
Swym parafjanom, wzmocnić chciał żołądek;
Jeszcze słów kilka powiedział do rzeszy,
Potém przeżegnał — na śniadanie spieszy.

Przybył Lojola, nadbiegł i Franciszek
Z wielką powagą celem pożywienia
Do kamienicy, co jak bazyliszek
Jasne kolory co chwila to zmienia.
Czarni, brunatni na wyżerkę wpadli...
Lecz nic nie było, bo złodzieje skradli.

Prawa natury w dziwnym są porządku:
Czy człek omylny, czy téż nieomylny,
Zły bywa zawsze, gdy pustki w żołądku;
Czy on duchowny czyli téż cywilny,
Kiedy głód w brzuchu dokuczać zaczyna,
Nie błogosławi, lecz z gniewu przeklina.

Szerzą się płacze w dalsze miasta strony,
Z wyjątkiem jednéj Marjackiéj parafji;
Fuchs, Wencel, Krywult jest błogosławiony,
Kosz potępiony — podług jeografji,
Którą ksiądz prałat na swe własne imię
Swoim owieczkom wydrukował w Rzymie.

I ciemno wszędzie!... ba, i głucho wszędzie!
Kto nie marjacki, ten ma imię łotra;
Djabli nie wiedzą, co to z tego będzie:
Gniewa się proboszcz od świętego Piotra,
Że wielka łaska Marjackim nadana.
A nie Piotrowym, ani też Florjana.

A ze Szpitalnéj idą posły żwawo.
By kupić śledzi, minogów i wódki;
Idą na lewo, szukają na prawo;
Lecz z nabożeństwa wypadły te skutki.
Że drzwi zamknęli od frontu i sieni
Fuchs, Wencel, Krywult — błogosławieni.

Więc trudna rada... chociaż nie brak grosza,
I można było sprawić bankiet dziarski,
Nie ma sposobu... trudno iść do *Kosza!*
Przeklęci wiecznie *Suski* i *Kaczmarski!*
Bo łaskę z Rzymu przywiózł jezuita
Tylko Marjackim, innym z niebem kwita.

Pieśń kończyć muszę na dość smutną nutę:
Ksiądz prałat z głodu zębami zazgrzytał,
Pewnéj hrabinie — naznaczył pokutę,
Aby dla Rzymu złożyła kapitał,
A gospodyni — by niebiosa wzruszyć —
Kazał co kwartał trzy dni w tydzień suszyć.

Djabeł.

Djabłu krakowskiemu

szanownemu koledze

z powinszowaniem Nowego Roku

1874.

Wiesz o tém bardzo dobrze, kochany kolego!
Że czas prędko ubiega. Lecz nie wiem dlaczego...
Bo chociaż bieda wszystkich okropnie przyciska,
Jakoś się nie potrafią wyguzdrać ludziska.
Życie, to krótka chwila, jakby z bicza trzasnął;
Człek ledwo się urodził, a już zaraz zgasnął.
Na końcu — po przeżyciu — nagrodzony za to,
Dostaje w grzbiet i plecy... grabarską łopatą.
A potém... i cóż potém?... Gdy dziś taka moda,
Bierzemy go na widły, jak króla Heroda,
Co — nie chcąc, by mu plemię panowało obce —
Ma dzisiaj łeb ścinany przez śmierć straszną w szopce.
. . . .

„Co nadto, to niezdrowo“ przysłowie powiada;
Więcéj zatém rozwagi napędzić wypada;
Więcéj Dyogenesów na ziemi potworzyć:
Bo się w piekle publiczność tak może pomnożyć,
Że — nie mogąc dać rady z rozpaczą i nędzą.
Zrobią tam rewolucję... nas z piekła wypędzą!
. . . .

Widzisz, zacny kolego! że dziś dniem i nocą
Pędzi człek do mamony... djabli wiedzą po co.
Rozlatują się wszyscy za nią w wszystkie strony,
A chociaż kaznodzieja karci ich z ambony
I woła: „Mili bracia, niesfornie dziś żyjem!...“
Lecz głaszcze synowiczkę, któréj nie jest stryjem.
Wszędzie płacz, narzekanie, lecz wszędzie parada!
Niejedna do modlitwy ręce swoje składa,
Postem i umartwieniem grzeszne ciało siecze,
A patrzy, czy się ogon za jéj suknią wlecze.
W kościele patrzy w ołtarz załzawioném okiem,
A myśli, co się robi na jéj głowie z kokiem...
Czy widzą wszyscy ludzie, co tam w tyle siedzą...
Czy pojmują... czy czują... czy też o tém wiedzą,
Że za ów najpiękniejszy strój głowy niewieści
Zapłaciła pobożna guldenów trzydzieści,
Chociażby za tę sumę ubogiéj rodzinie
Mogła nieraz dopomódz w niedoli godzinie.
Mężczyźni jak mężczyźni, nie bez słusznéj racji,
Z powodu ciężkich czasów i emancypacji
Bardzo licho i słabo nabijają flintę,
A spuściwszy — jak mówią — swe nosy na kwintę,
Robią to najpokorniéj, co im panie każą;
Z kłopotów i umartwień ledwo że już łażą.
Zacząwszy od bankiera co liczy miljony,
Od wszystkich pasożytów co strzygą kupony,
Do biednego górala co drutuje garki:
Każdyby chciał zagarnąć grosz do swojéj miarki,
A tak go tam przycisnąć, tak go tam przygłuszyć,
Żeby się ztamtąd na świat nigdy nie mógł ruszyć.
Dla zysku i mamony wydobyto szable;
Wszędzie miny czupurne, zachwałe i djable...
A ci, co sercem, myślą, oddają cześć Bogu,
Głodni — wraz z rodzinami — kończą na barłogu.
Każdy pnie się jak może na życia drabinę,
Udając — chociaż kłamie — jak najlepszą minę;
Lecz doszedłszy wkońcu najwyższego kołka,
Łamie szczebel nieborak... przewraca koziołka,
I razem z swą nadzieją, z marzeniami swemi
Leży ciężko stłuczony, lub chowa się w ziemi.
. . . .

Ot!... co jest, Dobrodzieju!... gdy czas tak uparty,
Nadchodzi ośmsetny siedmdziesiąty czwarty:
Życzyłbym, by się żaden djabeł nie utrudził.
A człek z snu i letargu przecie się obudził;
Boć nawet u nas w piekle nie zwą tego zuchem,
Co łaził po téj ziemi z gardzielem i brzuchem;
Co błądząc po tym świecie, miał taką naturę,
Że nie duszę swą stroił, tylko nędzną skórę,
Choć mu się siła latek na ziemi przeżyło:
Brzuch był i zęby były, lecz głowy nie było.
Co wpośród życia zachceń i głupich uniesień
Nigdy w serce nie patrzył, tylko w pełną kieszeń;
Z takiego więc powodu, mój kolego drogi!
Chociaż djabeł powinien brać dusze na rogi,
Choć do piekła iść pragną i baby i chłopy,
Jednak dla równowagi całéj Europy,
Gdy *medium tenuere beati sunt* pono,
By choć połowę ludzi dziś uszczęśliwiono,
Rządźmy tak, aby wtenczas gdy Stwórca przedwieczny,
Zawoła niedołęgów na sąd ostateczny,
Gdy na sąd otoczymy zakazane drzewo —
Połowa szła *na prawo*, połowa *na lewo!*

Boruta.

LITANJA*)
Tygodnika Katolickiego.

Panie, któryś nas zrobił redaktorem *Tygodnika Katolickiego*, bądź pochwalony!

Skrzynio bezdenna, która utrzymujesz nasze wydawnictwo, bądź pozdrowiona!

Święta bibuło, która cierpliwie znosisz nasze bezeceństwa, przyczyń się za nami!

Ciebie pokornie prosimy: Wysłuchaj nas Panie!

Abyśmy pokazali światu, dokąd doprowadzić może nikczemność, połączona z głupotą, wysłuchaj nas Panie!

Aby ludzie uwierzyli nam: że naród polski jest trupem gnijącym od wieków w ziemi, wysłuchaj nas Panie!

że Polska była wielkiém złém, *malum* choć nie *absolutum*, wśród społeczeństw europejskich, wysł. n. P.!

że Polska gnębiła i tłumiła światło, wolność i postęp, wysł. n. P.!

że Polska była *grabarzem cywilizacji*, wysł. n. P.!

że Polska *w imię zasad i haseł ducha czasu* jest nieodzowną potrzebą ciał politycznych, w których skład weszła, wysł. n. P.!

Ciebie Bismarku, który jesteś tajemnym opiekunem naszym: prosimy z głębi ducha:

abyś w imię ludzkości kwestję polską, przed wiekiem już rozstrzygniętą, usunął na zawsze z zadań polityki europejskiéj, wysł. n. P.!

My, *jako Polacy*, mamy prawo domagać się tego, wysł. n. P.!

Święty Aleksandrze Drugi, dokonaj śpiesznie zmoskwiczenia naszych braci, pokornie prosimy!

Święta rado państwa wiedeńska, zrób już raz koniec z autonomją galicyjską, pokornie prosimy!

Święty Falku, patronie majowy, nie ustawaj w pracy na drodze *światła, wolności* i *postępu*, a na opornych ześléj siłę zbrojną, pokornie prosimy!

Święta Katarzyno,
Święty Mikołaju,
Święty Murawiewie, } módl się za nami!

Wszyscy święci prześladowcy narodu polskiego, módlcie się za nami!

Święty Hieronimie Radziejowski, módl się za nami!

Święty Poniński, módl się za nami!

Święty biskupie Kossakowski, módl się za nami!

Wszyscy święci zdrajcy i wyrodki ojczyzny, módlcie się za nami!

Wszyscy święci apostaci i nikczemni odstępcy, przyczyńcie się za n.

Aby już nikt imienia Polski nie odważył się wymówić, przyczyńcie się za nami!

Aby rozumnych zniechęcić, a głupich w bydlęta obrócić, prz. s. z. n.

Aby bogatych łupić, a biednych obdzierać choćby ze skóry, przyczyńcie się za nami!

Aby niewiernych nawrócić i zmusić do prenumerowania *Tygodnika Katolickiego*, przyczyńcie się za nami.

Modlitwa.

Panie! którego *Tygodnik* jest organem urzędowym, spraw, abyśmy za wierną służbę w obronie *katolicyzmu* i narodowości, za znieważanie ziemi która nas wydała i żywić nie przestaje, słuszną i sprawiedliwą nagrodę w tém życiu, po śmierci zaś żywot wieczny w pogardzie u potomności otrzymali, *a cel nasz będzie dopięty*". Amen.

*) Przedruk z numeru 52 *Tygodnika Katolickiego* z roku 1873.

Przepisy kuchenne.

Smaczna recenzja teatralna.

Rzuca się w kąt gramatykę, potém wziąwszy kawałek *Kraju*, smaruje się go dobrze rozpuszczoną masą utartych ogólników i na tak przygotowanym fundamencie rozlewa się ciasto używane do pieczenia kroniki. Gdy ciasto wyrośnie i zapełni ramki, polewa się je lukrem z wigiljowego powinszowania, a po rogach można ustroić bilecikami miłosnemi do pewnych artystek. Zamiast cykaty nie zaszkodzi lekka wzmianka o schodach, chociaż lepsze bywają *nogi stołowe*. Sensu i loiki, jako rzeczy zbytkownych, nie używa się. To wszystko wsadź do pieca maszynowego, smaruj przez godzinę farbą drukarską, potém wyjmij i.... wyrzuć za okno.

Ogłoszenie.

P. T. panom, którzyby tego roku karnawałowe zabawy urozmaicić sobie chcieli pojedynkami, podpisany poleca swój handel, który — tak jak w roku zeszłym — zaopatrzył we wszelkiego rodzaju delikatesy, wina i świeże ostrygi. Panom sekundantom odstępuje się stosowny rabat.

Ważny dokument.

Między ruchomościami, zabranemi ks. arcybiskupowi Halce, znaleziono bruljon gratulacji, z którą jeździł tenże arcydostojnik do Wersalu, by zanieść królowi Wilhelmowi błogosławieństwo papieskie za wystrzelanie Francuzów, spalenie kwitnących wiosek itd. — Na bruljonie ktoś dopisał ołówkiem „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada."

Petycja
Przeglądu Polskiego
do sejmu.

Wysoki sejmie!

Przekonani trafnemi uwagami naszego politycznego i prywatnego przyjaciela, zamieszczonemi w naszém piśmie pod rubryką „Dziennik z wystawy wiedeńskiéj", że

1) *gra, jeżeli nie jest najszlachetniejszą rozrywką* (nam się zdaje, że jest), *to niewątpliwie jest najmniéj szkodliwą namiętnością;*

2) *zamknięcie domów gry w Prusach jest najzuchwalszą parodją moralności i największém lekceważeniem i naśmiewaniem się z dobroduszności publicznéj;*

3) *księstwo Monako ma tę wielką wyższość* nad Niemcami, *iż miało odwagę zachować u siebie grę publiczną;*

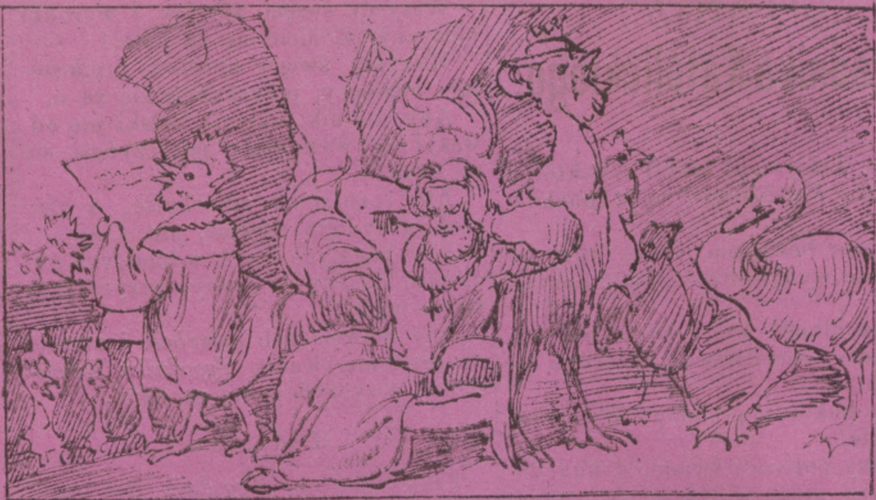
4) nakoniec *w skutek tego przeniósł się do Monako cały świat eleganckiego, bawiącego się i umiejącego się bawić towarzystwa*, przez co fundusze tego księstwa znacznie się powiększyły;

proponujemy wysokiemu Sejmowi, aby celem podniesienia dobrobytu Galicji*), pokazania wyższości jéj nad Niemcami, tudzież odwagi, która ją może na równi postawić ze znakomitém księstwem Monako, — aby wysoki Sejm raczył dla wyżéj przytoczonych powodów ustanowić w Krakowie, we Lwowie i w większych miastach Galicji, jakotéż w miejscach kąpielowych *publiczne domy gry.*

(Podpisano)
Redakcja Przeglądu
jeden za wszystkich,
wszyscy za jednego.

*) Ksiądz Koźmian obiecał już czynne popieranie téj instytucji i przyrzekł łaskawie Galicji, że po otworzeniu domów gry zjawi się tutaj wraz z historyczną swoją towarzyszką.

WYSTAWA OBRAZÓW



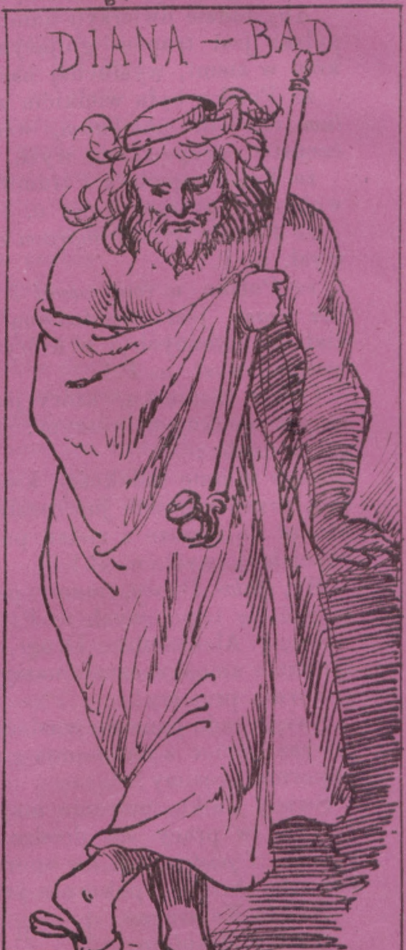
Wojna Kokosza przez H. Rodakowskiego.



S. Jan Kanty
przyodziewający nagiego,
przez Fl. Cynka.

Dzieci z mlékiem
przez Ślędzinskiego.





Ecce homo!
przez I. Jabłońskiego.



Męczennik na pożarcie skazany, przez F. Szynalewskiego.

W KRAKOWIE.

TRAKTAT TORUNSKI

przez M. Jaroczyńskiego.



Odbito w Zakł. Litogr. A. Pruszyńskiego i A. Jllinga, Kraków

Rendez-vous

albo

Niedaleko jabłko od jabłoni

tragikomedja z prawdziwego zdarzenia w czterech aktach.

Akt 1.

Scena przedstawia wytynkowaną i wyblanszowaną starą damę z listem w ręku.

Dama. (Czyta.) „Cieszę się nadzieją, że cię znowu ujrzę. Na co czekać... na co dodawać cierpień do cierpień? Ja nie chcę czekać nawet do soboty. Co się ma stać, niech się ztanie!... wszak to dla ciebie wszystko jedno: dziś czy jutro... a pomyśl tylko jaki czyn spełniasz!... Pod twojém kochającém okiem, obok twego szlachetnego serca wyrosnę dopiero na męża, na człowieka. Życie całe, całą wieczność błogosławić cię będę za to.“ (Całuje list.) O najdroższy!... dla zrobienia człowieka nie mogę nię wahać. Jutro... jutro... tak, jutro... zrobię z niego męża, choćby mój mąż największe stawiał mi przeszkody! (Po chwili.) Jeszcze jakieś postskryptum.. jaki on niewyczerpany w tych listach! (Czyta.) Odpisz mi dziś jeszcze, czy jutro cię zobaczę, gdzie i o której godzinie... Poślej mi, o droga! przez posłańca 40 guldenów; idzie tu o dług honorowy... o honor mój... o honor nasz, rozumiesz? Do widzenia!

Twój nigdy niezmienny
Kazimierz.

P. S. (Drugie.) Pieniądze zapieczętuj dobrze. Twój na zawsze
Tenże.

Dama. (Całuje list.) Trzeba posłać co prędzéj, by wyczyścił swój honor; abym jutro w mych ramionach mogła tulić człowieka nieskalanego honoru. (Siada i pisze.) Jutro rano o ósméj w ogrodzie Strzeleckim oczekuję cię... drżąca i nieśmiała.

Akt 2.

Kazimierz. (Chodzi sam po pokoju.) Posłaniec nie wraca... czyby się babsko rozmyśliło i nie chciało dać centów? Toby mi zrobiła dyferencję djablą!... Cicho! ktoś idzie... to od niéj. (Spostrzegłszy wchodzącego Jana, mówi kwaśno) A, to ty!

Jan. Tak, to ja... najszczęśliwszy z ludzi. Ostatni raz widziałem się z Herminką. Wynudziła mnie za wszystkie czasy... chciała gwałtem wyciągnąć mnie na oświadczyny. Ale ja nie głupi. Powiedziałem jéj „Jutro zrobię krok stanowczy... jutro się los nasz rozstrzygnie“, a chcąc uspokoić ją, naznaczyłem jéj schadzkę w ogrodzie Strzeleckim o ósméj rano. Niech sobie czeka zdrowa... ja wtedy będę już daleko ztąd. A ty jedziesz ze mną?

Kazimierz. Jeżeli pieniądze zkąd wy trzasnę... A! oto i posłaniec. (Chwyta list, rozrywa kopertę) Victoria!... jadę z tobą.

Akt 3.

Scena przedstawia dwa łóżka; na jedném dama wyblanszowana, na drugiém jéj córka bardzo pełnoletnia Herminja. Zegar bije siódmą.

Dama. (Zrywa się.) Siódma! gwałtu! a ja nie ubrana!

Herminja (do siebie). Za godzinę on tam czekać już będzie. Spieszmy się! (Wstaje.)

Obie zaczynają się ubierać, myć, czesać, przyprawiać włosy, ząbki, bielić, czernić, perfumować itd.

Herminja. Gdzież mama tak rano?

Dama. Do spowiedzi... a ty?

Herminja. Moja przyjaciołka Andzia zachorowała niebezpiecznie... muszę się dowiedzieć, jak się ma.

Mąż damy (wchodząc). Moja droga, cóż cię tak rano dziś ruszyło z łóżka?

Dama. Bezbożniku! ciebie już nigdy to nie ruszy, co mnie w téj chwili... Religja. (Wychodzi.)

Mąż (do córki). A ty gdzie idziesz?

Herminja. Idę nieść ulgę tym, co cierpią. (Wychodzi).

Mąż (sam). Ja, jako bez serca i bez religji, pójdę sobie na spacer.

Akt 4.

Ogród Strzelecki.

Dama. Ósma bije... Boże! jak mi serce bije w téj stanowczéj chwili... Ktoś idzie... to on!... Nie, to jakaś kobieta. (Chowa się za drzewo.)

Herminja. Ósma już wybiła, a jego nie ma. Ukryję się, niech mnie szuka za karę. (Chowa się za drzewo.)

Cisza. — Zegary biją kwadranse, potém dziewiątą, potém znowu kwadranse, potém dziesiątą.— Do ogrodu wchodzi mężczyzna.

Dama (za drzewem). To on!... słabo mi!...

Herminja (za drzewem). To on!... dostanie burę!

Dama i *Herminja* (uciekając, wołają) To mąż! to ojciec! (a pędząc naoślep, uderzają o siebie.) Ach! och!

Mąż. Jakieś kobiety zemdlały. (Biegnie ratować). Moja żona!? Herminka!? A wy tu co robicie?

Dama (wstaje). Przyszłyśmy tutaj z Herminką użyć świeżego powietrza.

Mąż. Na ziemi?... nie macie to ławek?...

Herminja. Szukałyśmy szczęścia w trawie.

Mąż. Widzicie, żebyście były poszły ze mną, mogłybyście były pożegnać waszych dobrych znajomych. Spotkałem ich właśnie jadących na kolej.

Dama. Gdzie?... kto jechał?

Mąż. Gdzie?... do Lwowa, i to na czas długi. Kto?... pan Jan i pan Kazimierz.

Dama. Och! (Pada zemdlona.)

Herminja. Ach! (Chwieje się i upada).

Mąż. Cóż wy u licha wyrabiacie?... czy znowu szczęścia szukacie?... Hej, żono! Herminko!... Nie ruszają się; a to, panie, wypadek!... Muszę dać znać o tém do gazet, np. do *Djabła.*

Dama (zrywając się). Ani mi się waż!

Herminja. Byłybyśmy zgubione w opinji!

Zasłona spada.

Wyższa matematyka.

Łys. Zkąd pochodzi taka wielka różnica, że jedna komisja chce zbudować wodociągi za 300,000, a druga żąda dwa razy tyle?

Zyz. Głupstwa gadasz!... różnicy nie ma żadnéj, tylko maleńkie nieporozumienie: zwyczajne wodociągi kosztowałyby w każdym razie tylko trzy kroć; ale jeżeli ktoś chce wystawić jedne wodociągi z wodą do picia, a drugie z wodą do gaszenia pożarów, to cóż dziwnego, że potrzebuje dwa razy tyle?!

Niewdzięczność.

Dawniéj, gdy kto wskrzesił umarłego, świat cały wołał: „Cud! cud!“ — Dziś, gdy *Djabeł* powołał do życia pogrzebaną operetkę krakowską, nikt mu nawet „Bóg zapłać!“ nie powiedział.

Reduty.

Dyrekcja teatru zapowiada cuda niespodzianek na tegoroczne reduty; to bardzo pięknie z jéj strony; ale byłoby stokroć piękniéj, gdyby i publiczność chciała się zdobyć na maleńką niespodziankę, zostawiając futra i kalosze w przedpokoju. Kto wie, czy w takim razie nie powróciłby na bale maskowe starodawny dowcip, zagrzebany gdzieś pod baraniemi czapkami w niedźwiedzich i małpich szubach!

Przepowiednie astronomicznopolityczne na rok 1874.

W tym roku przypadają dwa wielkie zaćmienia. Pierwsze zaćmienie mózgów niewieścich; widzianém będzie do połowy w okolicach kościoła ojców jezuitów na Wesołéj. Drugie całkowite zaćmienie zdrowego rozsądku i zmysłu politycznego objawi się częściowo na niektórych posłach galicyjskich, przy czém będą widziane gwiazdy i ordery, które przez zaciemnione pole przechodzić będą. Djabeł urządził osobne obserwatorja, z których przejście tych orderów i gwiazd oraz wielkość zaćmienia uważać będzie. Zaćmienia zaś księżyca odbywać się będą chronicznie dla tych, którzy późno z handelków win i miodu do domu wracać będą pod dobrą datą.

Ickowski do Silberberga.

Na twoje wartające pisanie, mon cher ami, pospieszam ci odpowiedzieć, że ty mnie źle zrozumiałeś, jak skoro ty myślałeś, co ja tobie radziłem posyłać syna do szkół polskich i trzymać polskie dzienniki z czystego patrjotyzmu. Takie zacofane zdanie nie wyszłoby z ust moich, denn ich bin ein positiver Mensch. Ale na co mnie zrażać sobie tych, z których ja mam dobry zysk? To nie byłoby politycznie. *Savoir vivre,* to znaczy u mnie wikształcenie. Co mnie szkodzi zjeść kawałek kiełbasy u Fuchsa, nazywać się żydem polsko-katolickim, jeżeli za to wielkie figury ściskają mnie za rękę i nazywają swój kompatriot, i ja robię na tém dobre interesa. Patrz na naszych żydków — chciałem powiedzieć mieszkańców wyznania mojżeszowego — w Warszawie, co oni za dobre interesa robią na polskim patrjotyzmie! Taki księgarz bierze sobie na utrzymanie jakiego bardzo mądrego literata lub nabożną literatkę, płaci im co mu się podoba, i wydaje pismo, na którém grube pieniądze zarabia. I nikt nie powie mu „spekulant“, ale każdy mówi „to patrjota, on się poświęca dla kraju“.... Albo ten nasz współwyznawca w inném mieście, czy to on zły interes zrobił, gdy został współpracownikiem ultramontańskiego dziennika?... Co jemu szkodzi pisać artykuły w obronie nieomylności papieża, lub wymyślać liberałom, kiedy to dobrze popłaca?... To się u mnie nazywa sztuką robienia interesów. Patriotismus, mój drogi, to szyld, niby łapka na łatwowiernych. Musiałeś słyszeć o biednych żydkach z Długiéj ulicy, bo oni teraz w modzie; nu, to ja ci powiem, że oni też coś podobnego robią: mają szyldy na korzenie, a sprzedają wódkę. A czy ty myślisz, że ci, co siebie nazywają katolicy, co innego robią? I u nich nie znalazłbyś więcéj korzeni jak u tamtych.... alles ist Schnaps, do odurzania ludzi.... und das heisst bei mir savoir vivre. Gdybyś ty znał tę sztukę, nie siedziałbyś już w żydowskim Tarnowie, byłbyś dawno i radcą i może posłem w Wiedniu; a jakbyśmy się wzięli za ręce z naszymi ode Lwowa i z Brodów i z Kołomyi, jakiby to można gruby geszeft zrobić! — To ci chciałem napisać, abyś nie sądził mnie fałszywie i został jak dawniéj mon ami Twój

Samuel.

Studja przedkarnawałowe.

— Ty nad książką?.... cóż się to stało?!..

— Czas, mój drogi, zacząć żyć na serjo... Studjuję rzecz o bankach i kolejach.

— A tobie to na co?.... Chcesz zostać inżynierem lub buchhalterem?

— Nie. Ale chcę się żenić, a bez tych studjów niepodobna mi to zrobić. Dawniéj, jak ci powiedziano, że panna ma np. 25 tysięcy, toś wiedział czego się trzymać; a dziś, jak nie wiesz dokładnie kursu papierów, możesz się djabelnie złapać. Trzeba się uczyć... przeminął wiek złoty!

Licytacja.

Drogą publicznéj licytacji sprzedane będą w tym miesiącu następujące ruchomości:

1) Koń hr. Chamborda, kupiony u Renza na spodziewany koronacyjny obrząd. — Cena szacunkowa maleńka, tylko 100 guldenów, bo koń zerwał sobie nogi, goniąc za hr. Chambordem, który umykał przed nim i przed koronacją.

2) Całkiem jak nowa i prawie nieużywana korona Don Karlosa.

3) Nagrodzone plany restauracji Sukiennic, które nie zostały przyjęte jedynie dlatego, że się okazały najlepszemi.

4) Akta niedokończonego procesu Banasia i jego sekty.

5) Projekt poprawy statutu miasta Krakowa, w stanie nienaruszonym.

6) Gwarancje rządu węgierskiego po nader zniżonych cenach.

Na wystawie sztuk pięknych.

Przed Batorym.

Żaden obraz tak polski nie jest jak Batory,
Bo w nim liberum veto mają i kolory.

Przed obrazem Mireckiego.

— I to ma być „miłośniczka kwiatów“ ta dama sztywna?

— Tak jest; ale bo widzisz, zrobiona jest w chwili kiedy już kwiaty przestają jéj się podobać, i wolałaby — jak Kalchas w „Pięknéj Helenie“ — zamiast kwiatów coś rzetelniejszego.

Przed obrazem Jabłońskiego przedstawiającym kasztel. Orłowskiego.

(Wyjątek z Fredry.)

Filip. Nie znać nic, że talent macie.
Łatka. Tożem kontusz dał i z pasem.
Filip. Kontusz lichy wraz z atłasem.
Łatka. Ale pasek, pasek, bracie!
Filip. Tak, coś wam się uda czasem;
Ale głowa jak drewniana.
Łatka. Alež pasek, proszę pana.
Filip. Cóż u djabła wciąż z tym pasem.

Przed Kopernikiem Gadomskiego.

— Ach, jak przepysznie zrobiony, jakby żywy, formalnie jak żywy!

— Jabym tego nie powiedział. Jest wielka różnica między żywym a marmurowym; bo podczas gdy tamtego Niemcy nam gwałtem wydzierają, tego między sobą zatrzymać nie chcieli.

— Tém lepiéj, to go Polacy zatrzymają dla siebie.

— O tém wątpię; bo my tylko za tém się upędzamy, czego dać nie chcą lub co nam odbierają.

Za drzwiami wystawy.

Dama do męża.

Daj wymalować, wszak jesteś bogaty,
Twarz mą Rodakowskiemu, a Matejce szaty.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stworza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

Kl. Dębicki (ul. Mikołajska 374) dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (ul. Bracka 164). dr medycyny. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8do 9 i od 1 do 2.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.

Czas ulica Różana Nr. 413.

Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniej Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

Drezdeński (Rynek) w samym środku miasta, w pobliżu kościoła Marjackiego. Restauracja w miejscu.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

W. Słatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, śrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Zychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Za rubla płacą złr. 1.55.

Za talara złr. 1.69.